



Dbajmy, nie walczmy

Academia: Jakie zmiany zachodzą we współczesnej polszczyźnie?

Andrzej Markowski: *Wszechstronne. Pierwsza sprawa to zasób słownictwa – wprowadzamy zapożyczenia oraz nowe wyrazy, takie jak na przykład z częstkami euro-, eko-, bio-, auto- i wieloma innymi. Druga rzecz: sporo wyrazów nabiera nowych znaczeń, najczęściej pod wpływem angielskim. Zachodzą również zmiany w systemie gramatycznym. Są one jakościowe – mniej widoczne, ale ważne. Jeżeli zaczyna się mówić biznes informację zamiast informację o biznesie, sport telegram zamiast telegraficznie o sporcie, to jest to istotna zmiana składniowa. Jeżeli zaś zapożycza się całe frazy z języka angielskiego, na przykład „w czym mogę panu pomóc” zamiast dawniejszego „czym mogę służyć” albo „słucham pana”, a także „milego dnia życzyć”, to jest to już zmiana głębsza, strukturalna.*

Taką zmianą strukturalną jest również obserwowana od kilkadziesiąt lat tendencja do nieodmienności pewnego typu wyrazów. Na przykład nazwiska zakończone na -o, jak Bańko czy Bójko, lub na -e, -i, jak Kolbe czy Boni, coraz częściej pozostają nieodmienne, chociaż istnieje wzorzec odmiany. Podobnie jest z nazwami geograficznymi – zarówno obcymi, jak i polskimi. Na przykład jeszcze w XIX wieku Polacy mówili, że jeżdżą do Bonnu, a dzisiaj mówią: do Bonn. A na dworcach zapowiadają już, że pociąg jedzie

do Bielsko-Białej zamiast do Bielska-Białej.

Mamy też nowości w zakresie fonetyki, bo przybyła nam głoska – miękkie „cz”. Taka jak w wyrazie tchibo albo chipsy. To nie jest ani „cz” twarde, ani „ć” miękkie, tylko pośrednie miękkie „cz”. Takie, jakie w polszczyźnie było kilkaset lat temu, a potem zanikło.

Wróćmy do nowych słów. Hejter, lajki, dyslajki... To chyba odrębna grupa wyrazów nowych w polszczyźnie.

Ich istnienie wynika z rozpowszechnienia się komunikacji internetowej. Przy czym trzeba zaznaczyć, że niektóre słowa są ograniczone jedynie do języka młodzieżowego, a niektóre przenikają do języka ogólnego i nie wiadomo, jak długo w nim pozostaną. To jest jednak pewna moda, więc możliwe, że po pewnym czasie zanikną. Trzeba się starać, żeby ogólna, zwłaszcza pisana, polszczyzna była staranniejsza, a gwarę młodzieżową zostawiłbym w spokoju. Bo każde pokolenie chce mówić po swojemu. Ja zawsze uważałem, że młodzi ludzie, jeżeli umieją oprócz tego mówić językiem ogólnym, to niech się swoją gwarą ze sobą porozumiewają. Zawsze jest taka tendencja, że w gwarze młodzieżowej część słownictwa była kamuflująca – zamknięta i niezrozumiała dla innych. Ale to nie jest aż takie groźne, jeśli ogólnie rzecz biorąc te wyrazy niezrozumiałe nie dominują w wypowiedziach młodych ludzi.

Czy tego typu nowe słowa wyłączają z polszczyzny ludzi starszego pokolenia?

W pewnym sensie tak. Ale i młodzież jest wyłączona z używania pewnych obszarów języka. Są słowa wychodzące z użycia albo wręcz przestarzałe, których oni nie znają albo które rozumieją opacznie. Niewielu młodych ludzi zna takie wyrazy, jak karesy, dubeltowy czy rejterować. Słowo sensat młodzież rozumie jako „człowiek goniący za sensacją” (a nie, jak najstarsi Polacy, „człowiek przesadnie poważny, silący się na uczoność”), a frazeologizm pokazać łwi pazur jako „zdradzić się z ukrywaną dotychczas siłą, pokazać, że się może być groźnym” (tradycyjnie: „pokazać wielki talent już w drobnym fragmencie dzieła”).

Niewielu z nas może stwierdzić, że pisze czy mówi bezbłędnie...

...ja również bym się nie odważył.

Właśnie, prawie każdy popełnia błędy. Skąd powinniśmy czerpać wzory?

To bardzo trudne pytanie. Od dłuższego czasu, niestety, nie są wzorcem te środowiska, które nim były przez kilkadziesiąt czy sto kilkadziesiąt lat, czyli np. inteligencja wielopokoleniowa. Na początku III RP taką funkcję pełnili krótko politycy z dawnej opozycji, ale i to się już skończyło. Za to od czasów PRL wzorcem stały się środki masowe

Wywiad z profesorem Andrzejem Markowskim

go przekazu (tak mówito się za moich czasów, teraz się mówi: media). Język, jakim się posługują dziennikarze, najbardziej oddziałuje na społeczeństwo. Wprawdzie wszyscy na ten język narzekają, ale realnie on właśnie jest wzorem, do którego się odwołują.

Jest jeszcze inny, stosunkowo nowy, model komunikacji: internetowy – blogi, wywiady i czaty w sieci. Ale tutaj nie ma jeszcze konkretnego wzorca języka zapisanego (to, w odróżnieniu od określeń język mówiony i język pisany, stosunkowo nowy termin dotyczący języka Internetu).

A kogo Pan Profesor ceni ze względu na to, że posługuje się piękną polszczyzną?

Niewątpliwie aktorzy starszego i średniego pokolenia. Nie będę wymieniał nazwisk, żeby któregoś nie pominąć. Ale oni mówią przeważnie nie swoim tekstem, więc cenię raczej ich sposób

szósty i tak dalej. Przecież zasada jest tu ta sama jak w przypadku lat tysięcznych: Bolesław Chrobry koronował się w roku tysiąc dwudziestym piątym, a nie tysięcznym dwudziestym piątym, prawda? Ten błąd popełniają nawet profesorowie uniwersyteccy i to jest właśnie dosyć irytujące. Wiadomo, co prawda, że jeśli jakiś błąd jest popełniany przez wszystkich, to staje się normą. Ale na razie jest to błąd.

Albo włanczać. W tym wypadku jest pewne uzasadnienie: mamy przecież chodzić i chadzać, robić i porabiać, a więc przez analogię włączyć (wymawiamy: włńczyć) i włanczać. Jestem w stanie zrozumieć istotę tego błędu. Co nie zmienia faktu, że mnie on denerwuje.

Mam kłopot z nową wymową. Kilkunastoletnie dziewczęta nie wypowiadają spółgłosek miękkich tylko wymawiają takie półmiękkie, jak w słowach obcych (np. cito, sinus).

O język potoczny bym się nie martwił.

Nigdy nie będzie tak, że Polacy będą na co dzień mówili po angielsku.

mówienia, artykulację. Fakt, że umieją się językiem posługiwać tak, by dobrać z niego wszystkie wartości. Bardzo lubię polszczyznę profesora Janusza Tazbira, historyka, który mówi w sposób bardzo jasny, ale jednocześnie w miarę ekspresywny. I nigdy nie mówi nudno – w jego wypowiedziach i tekstach pisanych treść i forma harmonijnie się łączą. Ceniłem także język Jana Nowaka-Jeziorańskiego.

Których błędów językowych Pan Profesor szczególnie nie znosi?

Choć staram się mieć dystans do błędów, złością mnie takie, które wynikają ze snobizmu albo niewiedzy.

Na przykład moda na mówienie rok dwutysięczny piąty, szósty zamiast dwa tysiące piąty, dwa tysiące

Czyli dość, miłość, radość. To dla mnie irytujące pieszczonienie się: „taka jestem rozkoszna”.

Nie lubię też zapożyczeń znaczeniowych z języka angielskiego. Nie wiem, czy pani wie, że teraz hokeiści na mistrzostwach świata grają w pierwszej, drugiej lub trzeciej dywizji, nie w pierwszej, drugiej lub trzeciej lidze. A pracownicy w różnych firmach są podzieleni na dywizje, a nie na oddziały (marketingu na przykład). Mówi się konferencja wschodnia czy zachodnia, zamiast grupa – w koszykówce. No, ja nie wiem, jak ci koszykarze konferują. Bardzo mnie irytuje, kiedy ktoś mówi o kondycji języka. Bo to nie jest żadna kondycja, tylko stan polszczyzny.

Takie bezmyślne przenoszenie znaczeń być może jest dowodem na to, że

ktos zna dobrze angielski, ale jednocześnie pokazuje, że nie zna dobrze polskiego.

To samo można powiedzieć o tak zwanych brukselizmach. To występujące od kilku miesięcy w językoznawstwie określenie wyrażań charakterystycznych dla polszczyzny tłumaczy unijnych. Najbardziej popularne z nich to implementacja i aplikować. Przepisy prawne się implementuje, zamiast je wdrażać. A o pracę się aplikuje, zamiast się o nią starać czy wносить podanie. To jest też irytujące.

Mnie złości przede wszystkim używane coraz częściej „Polskom”, „drogom”, „łyżkom” zamiast „Polską”, „drogą”, „łyżką”...

To przykład przyzwyczajenia regionalnych i gwarowych: wymowa -om zamiast -ą jest charakterystyczna dla południowej Polski. Przeniesienie tej wymowy gwarowej do języka ogólnego wynika z tego, że ludzie po prostu nie słyszą, iż mówią z fonetyką gwarową albo regionalną. Przecież nawet dobrzy aktorzy krakowscy mówią, udźwięczniając, czyli np. bradź miarę, a nie: brać miarę. I to jest w normie południowej, ale tych z północy to razi. Tak samo jak Polacy z południa się krzywią, kiedy ktoś mówi po mazowiecku kielner czy lypa. I to jest bardzo trudne do zwalczania, bo odbywa się najczęściej poza świadomością.

Można także zauważyć w polszczyźnie coraz więcej przesadnych określeń. Mówi się np. super zamiast dobrze.

Tak, ale to nic nowego. Jeżeli w audycjach radiowych słuchacze mi zgłaszają, że nie podoba im się słowo strasznie w znaczeniu „bardzo”, to ja mówię, że w słowniku Lindego jest zdanie z XVIII wieku „Żal mi go, bo go strasznie kocham”. Trzeba być bardzo ostrożnym z twierdzeniem, że coś się nagle zaczęło w języku.

Swoistą karierę robią wulgaryzmy. Jak właściwie je traktować?



W tym roku medal „Zasłużony dla polszczyzny”
otrzymała z rąk Małżonki Prezydenta RP
Anny Komorowskiej prof. Jadwiga Puzynina

Piotr Molecki/KPPR

To nie są błędy językowe, tylko kulturowe. Bo takie słowa w języku polskim występują, ale mają ograniczony zakres. I na pewno nie powinno się ich używać tylko po to, żeby szokować. A bardzo często jest tak, że różni ludzie, niestety, przede wszystkim młodzi, wulgaryzują swój język, bo nie umieją inaczej sobie poradzić ze światem. Uważają, że jak powiedzą coś wulgarnego, to ulżą sobie, łamiąc tabu. Poza tym nie potrafią wyrazić swoich emocji w sposób kontrolowany, kulturalny. Warto zauważyć, że w ten sposób niektóre wulgaryzmy się przez zużycie wycierają. Na przykład słowo zajebisty przestało być nieprzyzwoite – dla młodych Polaków jest tylko synonimem mocnego czy wyrazistego. Ale ludzi starszego pokolenia wciąż razi.

Ale pełen nieprzyzwoitych słów jest też np. język polityków.

Nie wiem, czy na pewno tak jest. Wydaje mi się, że największą wadą mediów jest nagłaśnianie pewnych spraw ze względu na ich formę, a nie treść. Dziennikarze wydobywają każde wulgarne czy nieodpowiednie słowo, nieparlamentarne zachowanie. Tu, niestety, chodzi tylko o to, żeby zaistnieć. Bardzo szanuję większość

dziennikarzy, ale też widzę ich pogoń za sensacją – wizualną (kto co pokazał, ile i komu), ale też słowną. Moim zdaniem niepotrzebnie rozgłasza się w mediach fakt, że ktoś użył określenia bardzo obraźliwego, żeby nie powiedzieć chamskiego. Gdyby się o takich praktykach nie mówiło, w naturalny sposób by zaniknęły, bo nikogo by nie obchodziły. Smutne jest to, że jeżeli ktoś mówi ładnie, dobrze i z sensem, to o tym się nie pisze i nie opowiada. A jeżeli ktoś mówi bez sensu, a przy okazji używa słów bardzo ostrych, słychać o tym natychmiast. Pytam: po co?

Poza tym można przecież komuś dopiec lub go wyzwąć, używając określeń eufemistycznych, nie bezpośrednich.

Jakich?

Jest cały słownik eufemizmów, które pozwalają powiedzieć coś ostro w treści, ale łagodnie w formie. Na przykład: „Ty synu muła impotent!” (śmiej). Muł jest sam z siebie w zasadzie impotentem, a jeszcze jak się doda mu to określenie, catość się wzmacnia ekspresywnie. Żadnego wyrazu wulgarnego nie ma, fraza jest w miarę kulturalna. Ale kiedy komuś tak się powie, to powinien się bardzo

obrazić. Jeżeli się nie obraża, to znaczy, że nie rozumie subtelności języka.

Czy język polski trzeba chronić?

W tej chwili niewątpliwie w świecie dominuje angielski. Ale, jak wiadomo, w Unii Europejskiej wszystkie języki urzędowe państw członkowskich są językami oficjalnymi, co sprawia, że spora część budżetu UE idzie na opłacenie tłumaczy. Istnieje Europejska Federacja Narodowych Instytucji Językoznawczych (EFNIL). Jej polskim komitetem narodowym jest Rada Języka Polskiego przy Prezydium PAN. Zadaniem tej federacji jest propagowanie języków narodowych i wielojęzyczności w Europie. To oznacza, że istnieje przekonanie, iż nie można dopuścić do sytuacji, kiedy jedynym językiem używanym w Europie byłby angielski. Oczywiście on jest wygodny, ale nie wolno pozwolić na zaniknięcie języków narodowych – w tym polskiego – na przykład w publikacjach naukowych. Niepokoi mnie to, że my sami o tym zapominamy, co widać np. przy okazji różnych zarządzeń naszych władz ministerialnych. W myśl obowiązujących u nas przepisów publikacje naukowe w języku angielskim są punktowane wyżej niż publikacje w języku polskim. W wypadku nauk ścisłych

Wywiad z profesorem Andrzejem Markowskim

czy przyrodniczych może to ma sens, natomiast w przypadku nauk humanistycznych – niezupełnie. Wiele rad naukowych i wiele rad wydziałów humanistycznych wyższych uczelni i Polskiej Akademii Nauk wystosowało protesty, argumentując, że może to prowadzić do znacznego ograniczenia polskiej terminologii naukowej. Musimy na to zwracać szczególną uwagę.

O język potoczny bym się za to nie martwił. Nigdy nie będzie tak, że Polacy będą na co dzień mówili po angielsku. Bo nie mówiliśmy też po ła-

cinie, chociaż wpływ tego języka był w swoim czasie bardzo silny. Nie mówiliśmy na co dzień po niemiecku czy rosyjsku w czasie zaborów. Myślę więc, że i angielski nam nie zagraża.

Jaką rolę odgrywa w ochronie czy też popularyzacji pięknej polszczyzny Rada Języka Polskiego przy Prezydium PAN, której jest Pan przewodniczącym?

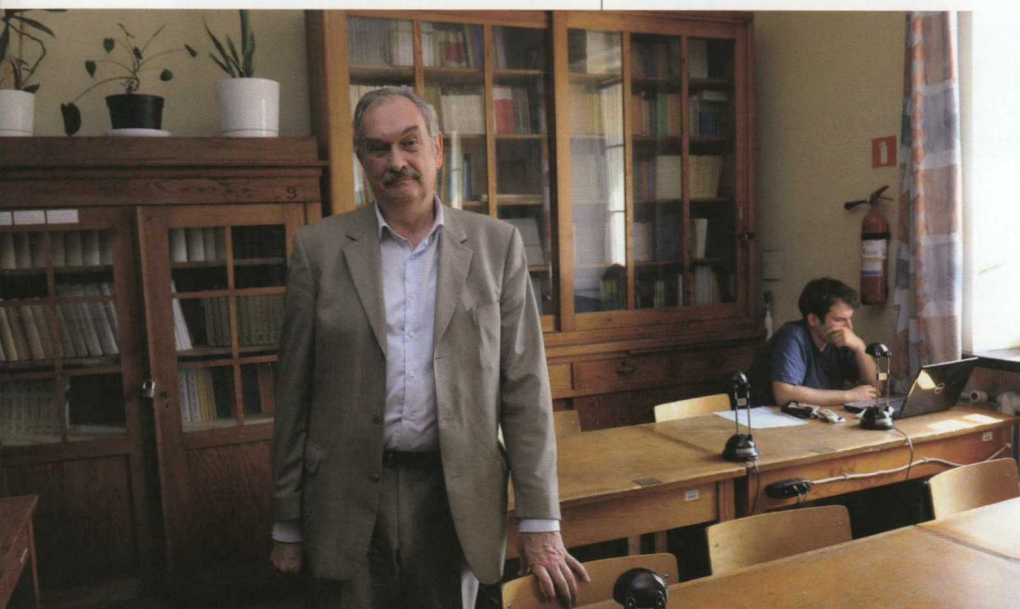
Rada jest instytucją opiniodawczą i wspomagającą, nie tworzy żadnych norm czy wzorów poza regułami ortograficznymi

i interpunkcyjnymi – w tym zakresie ma moc stanowiącą. Co dwa lata przedstawiamy Sejmowi i Senatowi RP sprawozdanie o stanie ochrony polszczyzny w poszczególnych dziedzinach. Ostatnie dotyczyło polszczyzny urzędowej stron internetowych wybranych ministerstw i innych instytucji centralnych. Zajmujemy się też propagowaniem dobrej polszczyzny. Co dwa lata organizujemy forum kultury słowa, poświęcone za każdym razem innemu zagadnieniu. Tematem najbliższego, dziewiątego już forum, które odbędzie się w Szczecinie na początku października, będzie polszczyzna mówiona. Byliśmy też współorganizatorem Kongresu Języka Polskiego w Katowicach w 2011 roku i dwa razy organizowaliśmy konkurs „Ambasador Polszczyzny”, honorujący osoby, które po polsku mówią i piszą najlepiej. Pierwszym Wielkim Ambasadorem Polszczyzny został Tadeusz Konwicki. Drugim, pośmiertnie, Krystyna Bochenek, zresztą inicjatorka tej akcji. Tytuły przyznawane są także w pięciu kategoriach: ambasador polszczyzny w mowie, w piśmie, młody ambasador polszczyzny, ambasador polszczyzny regionalnej, ambasador polszczyzny poza granicami kraju.

Rada bierze także udział w przyznawaniu językoznawcom medalu „Zasłużony dla polszczyzny”, który od 2012 roku w Międzynarodowym Dniu Języka Ojczystego wręcza prezydent RP. Otrzymali go już profesor Walery Pisarek i profesor Jadwiga Puzynina. Ponadto Rada włącza się w takie akcje jak „Ojczysty – dodaj do ulubionych” czy „Język urzędowy przyjazny obywatelom”, organizowane przez Narodowe Centrum Kultury i wojewodę mazowieckiego. Wszystkie te działania są poświęcone popularyzacji dobrej polszczyzny, a nie zwalczaniu błędów.

Zresztą ja w ogóle nie lubię terminu walka. Walczenie jest czymś, co nie służy ani językowi, ani jego użytkownikom. Jeśli będziemy kultywować dobre wzory, żadna walka nie będzie nam potrzebna.

Rozmawiała Anna Zawadzka
Warszawa, 2013



Janub Ostrowski

Prof. Andrzej Markowski

Językoznawca. Studia magisterskie na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego ukończył z wyróżnieniem w 1971 roku. Pięć lat później uzyskał stopień doktora na podstawie rozprawy „Antonimy przymiotnikowe we współczesnej polszczyźnie”. W 1990 roku habilitował się pracą „Leksyka wspólna różnym odmianom polszczyzny”, w 1996 roku zaś uzyskał tytuł profesora. Obecnie – już jako profesor zwyczajny – wykłada w Zakładzie Kultury Języka, Stylistyki Teoretycznej i Leksykologii Instytutu Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Autor lub współautor ponad 40 książek i słowników, ponad 180 artykułów naukowych i kilkuset popularnonaukowych.

Od 2000 roku jest przewodniczącym Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk.

Wiele czasu poświęca popularyzacji polszczyzny, zwłaszcza w środowisku nauczycielskim.

W 2010 roku otrzymał Honorowy Złoty Mikrofon „za wybitne osiągnięcia w propagowaniu pięknej polszczyzny na wszystkich antenach Polskiego Radia”.